

13 TRZYNASTKA

Numer 10 01.18

Dzień włoski
strona 3

Sport w
XIII LO strona 9



Reportaż
o Japonii
strona 4

Wywiad z
Olą Ślusarczyk
strona 2

Wspomnienia
absolwentów
strona 11

Aleksandra Ślusarczyk - stypendystka Prezesa Rady Ministrów

Ola Ślusarczyk jest uczennicą klasy III d, ma na swoim koncie liczne sukcesy sportowe m.in. w lekkoatletyce, w tym roku szkolnym otrzymała Stypendium Prezesa Rady Ministrów.

“Trzynastka”: Powiesz nam coś o sobie?

Aleksandra Ślusarczyk: Lubię czytać książki przygodowe, w wolnym czasie uprawiam sport. W przeszłości chodziłam do gimnazjum sportowego (Gimnazjum nr 47), teraz również trenuję i to jest praktycznie całe moje życie.



T: Jesteś stypendystką z naszej szkoły, to nagroda za wyniki w nauce. Jakie masz inne sukcesy na swoim koncie?

A.Ś.: Takim największym sukcesem jest to, że dwa lata temu na Akademickich Mistrzostwach Polski miałam trzecie miejsce w skoku wzwyż i również trzecie miejsce w biegu sztafetowym.

T: Skąd u Ciebie wzięło się zainteresowanie sportem?

A.Ś.: Moja mama jest trenerem lekkoatletyki, w przeszłości była zawodniczką AZS AWF Kraków i odnosiła spore sukcesy. Od najmłodszych lat mama zachęcała mnie do uprawiania sportu i tak mi już zostało.

T: Ile czasu poświęcasz na treningi? Czy stosujesz jakąś dietę sportową?

A.Ś.: Nie, nic specjalnego nie jem ani nie robię. Trenuję sześć razy w tygodniu, jeden trening trwa ok. 2 godzin. Korzystam z obiektów AWF-u oraz Gimnazjum nr 47.

T: Osiągasz również dobre wyniki w nauce, ile czasu poświęcasz na nią poświęcasz?

A.Ś.: Przez sport nie mam dużo czasu na naukę, więc szczerze powiem, że bardzo niewiele. Przyznam, że nie mam z nią trudności, więc mogę więcej czasu poświęcić na sport.

T: Jakie masz zainteresowania poza sportem?

A.Ś.: Interesuję się zwierzętami, kiedyś myślałam o tym, żeby iść na weterynarię, ale teraz wiem, że to nie dla mnie. Nie mogę patrzeć, jak zwierzęta cierpią.

T: Jakie masz plany na przyszłość? Co chcesz studiować?

A.Ś.: Wybieram się na AWF, kierunek Wychowanie Fizyczne lub Sport. Myślę jeszcze o Wyższej Szkole Lotnictwa w Dęblinie, ale nie jestem pewna, czy miałabym szansę aby tam się dostać. To są plany, nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji.

T: Czemu wybrałaś Trzynastkę? Jeśli miałabyś wybór, wybrałabyś tą szkołę drugi raz, czy poszłabyś do innej?

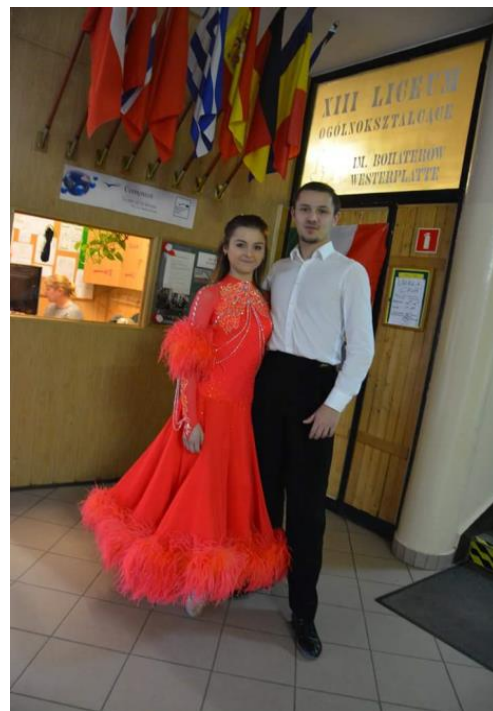
A.Ś.: Podoba mi się to, że mam tutaj wygodny podział godzin, wcześniej kończymy lekcje, nauczyciele są w porządku, ludzie też lubię atmosferę w Trzynastce. Tak, wybrałabym tę szkołę ponownie. Byłam również jakiś czas uczennicą Ósemki, ale to tutaj czuję się lepiej.

T: Dziękujemy za rozmowę.

Joanna Firek i Natalia Michalik, kl. IIh

DZIEŃ WŁOSKI

W poniedziałek 8 stycznia 2018 roku w naszej szkole odbył się dzień włoski. Wzięli w nim udział uczniowie z klas o profilu włoskim. Odwiedziła nas również delegacja z III Liceum Ogólnokształcącego. Uroczystość rozpoczęła się od występu pary tancerzy prezentując widowni kilka włoskich tańców towarzyskich. Następnie został rozstrzygnięty konkurs kulinarny Masterchef Italia, w czasie którego uczestnicy prezentowali własnoręcznie przygotowane tiramisu oraz inne specjały włoskiej kuchni. Konkurs cieszył się dużą popularnością wśród uczniów. Można było spróbować nowych smaków i poczuć się zupełnie jak we Włoszech. Na zakończenie zabawy studenci z Koła Italianistów Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotowali dla nas quiz. Pytania dotyczyły geografii, historii oraz tradycji Włoch. Do wygrania były ciekawe nagrody. Jedną z nich były bilety na koncert charytatywny muzyki włoskiej "Musica e Amore", którego dochód przeznaczony jest na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi z Camerino we Włoszech. W tym dniu gościliśmy panią dr Iwonę Kaźmierczak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, panią prof. Magdalenę Czarnecką, nauczycielkę języka włoskiego z III LO. Bardzo podobał się nam ten dzień, mamy nadzieję że tego typu wydarzenia w przyszłości będą odbywać się częściej, bo to dodaje uroku naszej pięknej szkole. Cieszymy się, że mogliśmy poznać wspaniałe tradycje Włoch jak i również z tego, że mogliśmy brać w czymś takim udział. Dziękujemy za zorganizowanie tego dnia paniom Małgorzacie Tejchman oraz Edycie Nawrot – Dudziewicz.



Adamski Jakub, Szymański Szymon II H



Na koniec świata, czy jeszcze dalej

czyli o miesiącu spędzonym w państwie na wschodniej granicy kontynentu azjatyckiego

Dochodzi godzina dwudziesta druga. Autokar, którym jedziemy prosto z Tokio zatrzymuje się na przystanku niedaleko dworca. Wszyscy pasażerowie wstają i zabierając swój bagaż podręczny, wychodzą. W międzyczasie przez okno widzimy trzy machające postacie. Sensei, czyli dyrektor szkoły języka japońskiego mówi nam, że są to nauczyciele oddelegowani z naszego przyszłego liceum by nas powitać. Przeczekawszy aż ludzie wysiądą również i my zaczynamy wstawać. Wsiadamy. Odbieramy swoje walizki, zbieramy się w luźną grupę. Kobieta przedstawia się jako pani Shibata, jest wicedyrektorką liceum. Wskazując na dwóch pozostałych mężczyzn wymawia ich nazwiska. Oczywiście wszystko mówi po japońsku. Jesteśmy podekscytowane i jednocześnie przerażone. Słuchając jej uświadamiamy sobie, że w poprzednich miastach używałyśmy japońskiego tylko w sklepach czy restauracjach, a teraz przez dwa następne tygodnie będziemy nim „otoczone” przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. I nie będziemy mogły używać angielskiego. Japończycy zazwyczaj nie znają tego języka.

Wjeżdżamy na górę ruchomymi schodami umiejscowionymi w budynku ruchliwego dworca. Skręcamy w prawo i naszym oczom ukazuje się tłum osób. Od razu zaczynają do nas machać. Przemierzając krótki dystans cały czas „odmachujemy”, po czym ustawiamy się w rzędzie i rozpoczynamy przemowę powitalną. Następnie *sensei* odczytuje po kolei imiona i nazwiska *host-mothers* i *host-fathers* oraz dziewczyn, do których należy akurat trzymany paszport.



Nadeszła moja kolej. Podchodzę szybko, odbieram dokument i szeroko uśmiecham się do mojej nowej mamy, która odwzajemnia ten gest. Witam się i odchodzimy by poczekać do zakończenia formalności. Nigdy w życiu nie czułam się tak niezręcznie jak wtedy. Nie miałam pojęcia co powiedzieć, ani czy się przedstawić, skoro zrobiłam to już kiedy zaprosili mnie na facebooku. Dlatego zaczynam od prostych *hajimemashite* i *osewani narimashita* połączonych z ukłonem. To najprostsze wyjście z tej sytuacji...

W pewnym momencie mama mówi, że już będziemy się zbierać i pożegnawszy się z *sensei'em* ruszamy do wyjścia. Po drodze spotykamy się z jej siostrą i idziemy zjeść coś małego. W trakcie kolacji złożonej z hamburgera z bułką z ryżu i wołowiny w japońskim stylu, dzwoni moja *host-sister* Hana, która niestety jest na wycieczce szkolnej w Nagasace i ma wrócić jutro wieczorem. Słyszę jej podekscytowany głos i mój, w którym oprócz ekscytacji słychać również trochę niepewności, kiedy wymieniamy się pierwszymi cześć.

Rozmowa jest krótka, ale dodaje mi otuchy. Jej entuzjazm sprawił, że dociera do mnie fakt iż nie ma co się martwić.

Kończę burgera i wychodzimy. Przez całą drogę, trwającą nie więcej niż dziesięć minut, chłonę ulice i domy na nich ustawione jeden obok drugiego. Wszystko jest tak estetyczne i do siebie

pasujące, że nie mogę w to uwierzyć. Dodatkowo z każdej strony płynie uczucie spokoju i zwykłego, naturalnego bezpieczeństwa.

Dochodzimy do domu i zegnamy się z Tomoko-san. W środku wita nas mały, czarny pudel o imieniu ShiuShiu. Śmieję się pod nosem, ale dopiero potem, po odłożeniu bagażu do pokoju, pójściu na górę i przywitaniu się z Jeffrey'em (mężem mamy), tłumaczę im co znaczy "siusiu" po polsku. Wszyscy się śmieją, a przez trzy następne dni staje się to głównym żartem. Leżę już w swoim *futonie* umiejscowionym na specjalnym podwyższeniu pod sufitem.

Umyta i zmęczona, ale w końcu mająca czas żeby porozmawiać z mamą, tą biologiczną. Piszę do niej. Dostaję odpowiedź prawie natychmiastowo. Mama śmieje się, że jednak żyję i chce znać wszystkie szczegóły. Próbuję do niej zadzwonić z kamerką, ale okazuje się, że moja chwila po północy, w Polsce jest chwilą przed w pół do trzeciej i moja rodzicielka nie skończyła jeszcze pracy. Wysyłam więc zdjęcia i opisuję każdy dzień po kolei: Odkąd przylecieliśmy z Frankfurtu do Osaki, gdzie jedna dziewczyna z mojej grupy dostała wirusa żółtkowego i cały dzień siedziałyśmy same i zestresowane zastanawiając się, czy uda nam się polecieć do Miyazaki. A potem dosłownie półtorej godziny przed wylotem zostaliśmy przez *sensei'a* (zostającego z chorą w Osace) odprowadzone do odprawy i wsiadłyśmy do samolotu na styk z czasem.

Lot krótki, dwugodzinny, wszystkie zasnęłyśmy. Na miejscu odebrał nas ojciec *sensei'a*. Komentujemy z mamą niefortunna decyzję mężczyzny, który nie wziął drugiego opiekuna aby zabezpieczyć się w krytycznej sytuacji.

Opowiadam jej jak w tym małym miasteczku jest zielono, czerwono



i żółto. Jak naturalnie i swojsko. Sytuację, gdy w świątyni kupiłam zestaw breloczków w kształcie żółwi, które okazały się być talizmanami dla młodych małżeństw. Że tutaj nadal surfują i mamy zdjęcie z grupą surferów. Jak bałam się przejść przez wysoko zawieszony most w jednym z piękniejszych jakie dotąd widziałam lasów i musiałam cały czas trzymać za rękę moją przyjaciółkę.

Pomijam kwestię przelotów i staram się oddać w słowach urok Kyoto, dawnej stolicy Japonii, miasta Gejsz. Jak najdokładniej opisać ceremonię herbacianą, która planowo prowadzona miała być tylko przez *Maiko*, a towarzyszyła nam również pełnoprawna Gejsza.

Przez zmęczenie nawet nie wspominam szczegółów i przeskakuję do momentu gdy przebierałyśmy się w kimono. Chwalę się, że przez to iż wszystkie dziewczęta oprócz mnie posiadają długie włosy i miały w cenie specjalne uczesanie, wypożyczono mi prześliczne, tradycyjne spinki. Opowiadam jak ludzie w starej świątyni, do której poszliśmy robili nam zdjęcia, a starszycy rzucali „zjapończonym” angielskim "beautiful" na przemian z "very pretty". Mówię o jeleniach wypełniających ulice Nary naokoło świątyni posiadającej największego siedzącego Buddę. O tym, jak w Tokio włączył się w nas tryb shoppingu i wiele z nas wydało tam znaczące części swoich funduszy. O wizycie na najwyższym dostępnym piętrze na Tokyo Skytree i o spaniu w hotelu kabinowym.

Stęskniłam się za mamą. Zawsze lubiłam nasze beztroskie rozmowy, a teraz muszę kończyć po wysłuchaniu odpowiedzi na "a u was jak tam?".



Kryjąc cię żalu za zaspanym uśmiechem żegnem się i natychmiastowo zasypiam.

Budzę się, przeciągam i sprawdzam telefon. Jest przed dziewiątą. Zmieszana zrywam się i idę na górę. Od razu po wejściu do pokoju zwracam na siebie uwagę mamy porannym *ohayou gozaimasu*. Około 45 letnia Japonka odpowiada mi z uśmiechem znad patelni na naleśniki. Chwilkę rozmawiamy. Pytam się czy w czymś nie pomóc,

ale zostaję odesłana przed telewizor. Po chwili już obie siedzimy przy niskim stoliku i jemy oglądając jakąś śniadaniówkę, gdy rozlega się dzwonek domofonu. Mama wstaje i otwiera drzwi, by po paru sekundach Tomoko-san dołączyła do naszego wspólnego seansu.

Jeśli mam być szczerą, to właśnie te programy telewizyjne w przyszłości podkreślały mi jak bardzo "wsiąkam" w język. Za pierwszym razem nie rozumiałam dużo, jeśli ktoś używał wobec mnie bardziej zaawansowanych zdań, a co dopiero kiedy mówił dziennikarz. Często potrafiłam wyłapywać tylko pojedyncze słowa i nic więcej. Z czasem jednak potrafiłam zrozumieć ogólny sens wypowiedzi i to był moment, kiedy byłam z siebie bardzo dumna.

Słucham jak kobiety rozmawiają zastanawiając się co powinnyśmy dzisiaj zrobić. Zdecydowały, że zakupy to najlepsze wyjście - i byłam zadowolona z tego wyniku. W końcu nie dość, że obejrzę miasto, to będziemy mogły poznać swoje gusta.

Do popołudnia chodzimy po sklepach oglądając śmieszne i urocze rzeczy. Trafiłyśmy nawet do nowootwartej kocij kawiarni, o której rano mówiono w wiadomościach.

Staram się jak mogę odpowiadać na pytania, ale też zagajać co jakiś czas. W końcu jednak pojawia się dylemat, co by tu zjeść na obiad, a pytajniki w oczach mojej nowej rodziny skierowane są na mnie. Jestem zbyt zdezorientowana, żeby coś wybrać, więc stawiam na klasyk: chcę zjeść ich ulubione danie. Dobrze. Więc poszłyśmy do włoskiej knajpki na pastę i pizzę.

Wieczorem jedziemy z mamą na imprezę powitalną. Odbywa się ona w jakiejś swojsko przytulnej restauracji, gdzie wydaje się, że właściciel się z każdym zna. Podchodzimy do naszego stolika. Witam się ze wszystkimi i zostaję usadzona obok Babci. Miejsce po prawej mam wolne, dla Hany. Ma przyjechać w połowie zabawy.

Wieczór mija genialnie. Wszyscy się śmieją. W międzyczasie mama i ja wychodzimy, by odebrać moją *host-sister*, co trwa góra dziesięć minut. Po powrocie mam wrażenie, że wszyscy rozgadali się jeszcze bardziej. Nie wiedziałam, że to możliwe, ale bardzo mi się to podobało.

Zostają zamówione kolejne dania. Odkąd przyszliśmy jemy, a ja nie chcąc wyjść na niegrzeczną staram się znaleźć mój drugi żołądek, który ze stresu zgubiłam przed wyjazdem. Jakimś cudem się to udaje i jestem w stanie zmieścić wszystkie pyszności, które non stop są nakładane na talerz. Tak wygląda prawie każdy mój posiłek w przeciągu przyszłych dwóch tygodni. To znaczy, ilościowo. I nie przeszkadza mi to w żadnym stopniu, wręcz przeciwnie.

Poniedziałek, pierwszy dzień w szkole. Budynek ten posiada trzy piętra i zajmuje naprawdę dużą przestrzeń - a mimo to jest tak dobrze zaprojektowany, że nie wydaje się przysadzisty czy nieciekawym. Mam pewne obawy czy się w nim nie zgubię. Hana prowadzi mnie pod pokój nauczycielski i umawiamy się gdzie oraz o której się spotkamy po wszystkich zajęciach. Po chwili wychodzi pani Shibata i zabiera nas do sali, w której zaczynamy dobierać rozmiary mundurków. Rozgadane pomagamy jedna drugiej przypiąć spódnicę do kamizelki czy spiąć ładnie włosy. Siostra zakonna, która przyniosła stroje, rozsunała szerokie, wyróżniające się kolorem drzwi odsłaniając lustro. Gdyby nie zakaz noszenia telefonu do szkoły, wszystkie zaczęłybyśmy sesję zdjęciową. Zostałyśmy szybko oprowadzone po szkole i trafiłyśmy do klasy o wdzięcznej nazwie "global view". Tam zapoznaliśmy się z zasadami panującymi w szkole i dostałyśmy plan lekcji wraz ze spisem *bukatsu*, czyli klubów pozalekcyjnych. Uczęszczanie na chociażby jeden jest obowiązkiem japońskich uczennic. Następnie dostałyśmy dwie godziny na spotkanie z *sensei'em*, podczas których tłumaczyłyśmy nazwy kótek i poszczególnych zajęć. Pierwszy dzień może nie był szczególnie spektakularny, ale pozostawił po sobie wiele wrażeń. Nic nie przebije jednak „pierwszego razu” na lekcjach. Moja *host-sister* siedzi w pierwszym



rzędzie, ma ławkę zaraz obok mojej. Za mną siedzi Patrycja i Haruka, jeszcze za nimi Wiktoria i Hazuki. Po powitaniu nauczyciela przyproawdzonego przez przewodniczącą klasy, drobna kobieta z maską na twarzy i uśmiechniętymi oczami zagaduje do nas i z racji, że jestem najbliżej i z naszej trójki najdłużej się uczę japońskiego, odpowiadam czasem ratując się uśmiechem. Tak wygląda późniejsze dziewięćdziesiąt procent lekcji. Z każdym dniem „rozgaduję

się” i jestem nawet w stanie przeprowadzić małą rozmowę z nauczycielką historii udowadniając jej, że potrafię co nieco zrozumieć z jej lekcji o Mussolinim.

Przez te dwa tygodnie plan każdego dnia był podobny. O dziewiątej rozpoczynała się pierwsza lekcja i zazwyczaj zajęcia trwały do szesnastej dwadzieścia. Od tej godziny trwały *bukatsu* kończące się o osiemnastej. Wtedy spotykałam się z Haną w naszym stałym miejscu pod biblioteką i śpieszyłyśmy się na autobus, w którym spotykałyśmy się z grupką koleżanek. Powrót zajmował nam około czterdziestu minut, więc w domu zawsze byłyśmy o dziewiętnastej i zazwyczaj siedzieliśmy z rodziną w salonie do dwudziestej czwartej.

W pewnym momencie byłam tak bardzo wymęczona spaniem po sześć godzin połączonych z ciągłą zmianą temperatury, że zachorowałam. Dwa dni kaszlałam, a potem okazało się, że mam temperaturę. Mama, która jest pielęgniarką, zabrała mnie na wszelki wypadek do swojego szpitala ze względu na epidemię grypy, która właśnie panowała w Japonii, zaniepokoiły ją również objawy mojej infekcji. Zrozumiałam sens wypowiedzi lekarza co sprawiło, że czułam się jak jakiś master języka japońskiego. I nie, nie miałam grypy.

Kiedy czekaliśmy aż lekarz przygotuje lekarstwa, wpadła do nas koleżanka mamy, ciekawa mojej osoby. Porozmawiały trochę i kobieta zniknęła, a po chwili znów się pojawiła i dała mi trzy pudełka cukierków z HelloKitty, przeznaczonych dla najmłodszych pacjentów.

Wyzdrowiałam w dwa dni, wszelkie prezentacje zostały przeprowadzone z sukcesem, nie straciłam żadnego dnia na leżenie w łóżku. Każda chwila została wypełniona radością i nowymi doświadczeniami, nowymi smakami i relacjami. Nowymi żartami i obietnicami. Jednak każda wypełniona chwila, to chwila bliżej do wyjazdu.

Sendai to duże miasto, jednak najładniejsze i najspokojniejsze, w jakim kiedykolwiek byłam. Zostałam w nie rzucona jak na głęboką wodę, a okazało się, że czuję się w nim jak ryba. Pokochałam ludzi w nim żyjących, tempo życia i podejście do niego. Dlatego im bliżej było wyjazdu, tym bardziej było mi smutno. Nie chciałam wyjeżdżać.

Płakałam przez cały czas odkąd ostatniego dnia dotarliśmy wieczorem na dworzec. Całą drogę z dworca na postój autokarowy trzymałyśmy się z Haną za dłonie i ja płakałam. Hana zaczęła dopiero gdy wsiałam do środka pojazdu. Nigdy nie zapomnę jej głosu wołającego "Margie" i jej zapłakanej twarzy, gdy się odwróciłam.

Usiadłam z Igą, moją towarzyszką wszystkich wycieczek, która była równie zapłakana jak ja. Cały czas machałyśmy naszym rodzinom przez okno, a gdy autokar ruszył i straciłyśmy ich z pola widzenia, wtuliłyśmy się jedna w drugą i płakałyśmy długo. I tak zasnęłyśmy w drodze na lotnisko Haneda.

Języka japońskiego uczę się już dwa i pół roku w Szkole Języka Japońskiego Sunstar w Krakowie, prowadzącej zajęcia od 1998 roku. Jest ona najbardziej aktywną placówką ze wszystkich znajdujących się w Polsce.

Od 2012 roku przeprowadza również wymiany z jednym z najlepszych liceów w Japonii, Shirayuri Gakuen, zwane SKEP – Shirayuri Kraków Exchange Program. Co dwa lata dziesięć polskich dziewczyn w wieku licealnym może uczestniczyć w międzykontynentalnej wymianie szkolnej, połączonej z „home-stay” oraz tygodniową objazdówką po wybranych miastach.

Małgorzata Minorczyk, kl.IIh



Sport w Trzynastce 2017

Rok 2017 dla XIII LO w Krakowie był bez wątpienia rokiem pełnym sportowych zmaganiań oraz sukcesów. Nasi uczniowie rywalizowali z uczniami innych krakowskich szkół ponadgimnazjalnych w wielu dyscyplinach sportowych. Najpopularniejszymi wśród naszych uczniów okazały się: siatkówka, koszykówka, lekkoatletyka, pływanie oraz piłka nożna.

Najbardziej owocną w sukcesy dyscypliną była w ubiegłym roku siatkówka, a największym osiągnięciem było zwycięstwo naszej drużyny siatkarskiej w Turnieju Piłki Siatkowej Chłopców o Puchar Przewodniczącej Rady i Zarządu Dzielnicy II. Ponadto reprezentanci naszego liceum zajęli również III miejsce w Krakowskiej Licealiadzie Młodzieży, IV miejsce w Turnieju Piłki Siatkowej Chłopców o Puchar Dyrektora VI LO w Krakowie oraz VIII miejsce w ekstralidze Krakowskiej Licealiady Młodzieży. Licznymi sukcesami pochwalić się mogą również reprezentantki dziewczęcej drużyny siatkarskiej. Zdobyły one II miejsce w Turnieju Piłki Siatkowej Dziewcząt o Puchar Przewodniczącej Rady i Zarządu Dzielnicy II, VIII miejsce w Krakowskiej Licealiadzie Młodzieży w Piłce Siatkowej Dziewcząt, IV miejsce w Turnieju Piłki Siatkowej Dziewcząt o Puchar Dyrektora VI LO w Krakowie oraz IV miejsce w Mikołajkowym Turnieju Piłki Siatkowej Dziewcząt w XXIV LO w Krakowie. Możemy śmiało pochwalić się również sukcesami w koszykówce - II miejscem w Krakowskiej Licealiadzie Młodzieży w Piłce Koszykowej Dziewcząt oraz I miejscem w Jubileuszowym XV Turnieju Koszykówki Dziewcząt- Trio Basket w Warszawie. Na uwagę zasługują również pływaczki z XIII LO. Na swoim koncie mają one VII miejsce w sztafecie 8x50 metrów w Krakowskiej Licealiadzie Młodzieży w Pływaniu Dziewcząt.



Warto również wspomnieć o indywidualnych, pozaszkolnych osiągnięciach sportowych naszych uczniów. Uczennica klasy 1e Gabriella Lopez podczas 29 Mistrzostw Świata w Speed-ballu, które odbyły się w dniach 28-29 października 2017r. w Egipcie zdobyła srebrny medal Mistrzostw Świata w kategorii seniorów oraz brązowy medal Mistrzostw Świata w kategorii juniorów. Do naszego liceum uczęszcza również utalentowana lekkoatletka, Aleksandra Wsołek. Na swoim koncie ma między innymi dwa

medale za bieg na 400 m: złoty medal w Mistrzostwach Województwa Małopolskiego klas I-II w Tarnowie oraz srebrny medal m Mistrzostwach Krakowa Szkół Ponadgimnazjalnych. Sukcesy sportowe w lekkiej atletyce odnosi również Stypendystka Prezesa Rady Ministrów Aleksandra Ślusarczyk. Szymon Kupnicki z klasy 1 g zdobywa wiele medali w zapasach – styl wolny. W Trzynastce nie brakuje sportowych talentów. Miejmy nadzieję, że w nowym roku osiągną wiele sukcesów, które przyniosą im satysfakcję, a nam wiele niezapomnianych sportowych emocji.

Kuba Skowron, kl. II h

2017 rok w Trzynastce

Wiele się u nas działo ubiegłym roku szkolnym, efekty widać również gołym okiem. Po pierwsze nowa elewacja, która została odnowiona po raz pierwszy od przeniesienia siedziby szkoły na ulicę Sądową. Dodatkowo nasze korytarze zostały odciążone - w końcu nie musimy nosić wszystkich książek do domu! Na korytarzach naszego liceum zagościły nowe, błyszczące, niebieskie szafki. A oto najciekawsze wydarzenia z minionego roku.

W dniu 20 stycznia 2017 odbył się Dzień włoski FESTA ITALIANA, przygotowany przez uczniów kl. I F i II F.

14 lutego 2017 r. na hali Com Com Zone odbyły się półfinały i finały w koszykówce dziewcząt i chłopców o Mistrzostwo Krakowa szkół średnich - Liga Zawodowa. W wielkim finale nasza drużyna dziewcząt zdobyła tytuł Wicemistrzyni Krakowa. Oprócz tego „Trzynastka” podbiła również Warszawę, wygrywając XV Jubileuszowy Turniej Koźmiński Trio Basket.

22 marca po raz drugi odbyły się igrzyska sportowe XIII LO vs VIII LO.

10 marca w naszej szkole mieliśmy wyjątkowych gości - 24-osobową delegację przedstawicieli instytucji zarządzających funduszami norweskimi i funduszami EOG w Europie. XIII LO zaprezentowało rezultaty projektu "Szkoła nauczycielką życia".

24 marca 2017 odbyło się spotkanie z kapralami podchorążymi Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Przedstawili oni ofertę studiów wojskowych na WSOWL.

Dnia 5 kwietnia 2017 roku w naszej szkole gościli dyrektorzy litewskich szkół podstawowych i średnich. Wzięli w niej udział przedstawiciele czterdziestu czterech placówek, w tym również polskojęzycznych.

7 kwietnia 2017 odbyły się WYBORY MISS I MISTERA XIII LO

W dniach 7-14 maja teatromaniacy z naszej szkoły wraz z opiekunami uczestniczyli w kolejnej międzynarodowej edycji teatralnego święta pod nazwą „Języki na Scenie” w Turynie. Tym razem przyszło nam zmagać się z klasyką klasyk czyli „Odyseją” Homera.

W 2017 roku kontynuowano wymiany językowe uczniów z Niemcami, Włochami oraz z Francją. Z Gymnasium zu St. Katharinen w Oppenheim spotkaliśmy się po raz 21!

30 października 2017 w "Trzynastce" gościliśmy młodzież i nauczycieli z Hayovel High School z Herzliji z Izraela.

1 czerwca 2017r. nauczyciele i uczniowie XIII LO wzięli udział w akcji masowego czytania.

Pod koniec wakacji wybraliśmy się do Gdańska na uroczystość 78-jej rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte. W pierwszym dniu naszego pobytu w Gdańsku zwiedziliśmy Muzeum II Wojny Światowej. Pobudkę następnego dnia mieliśmy wcześniej, w zasadzie jeszcze w nocy, by zdążyć na 4.45 na Westerplatte.

W czerwcu 2017 roku samorząd naszego liceum odniósł spektakularny sukces, zdobył Srebrne Berło Kraka. W październiku po debacie kandydatów na przewodniczącego Szkolnego Samorządu Uczniowskiego, wybrano nowy samorząd szkolny.

W dniu 6 grudnia 2017r. odbył się V Szkolny Konkurs Młodych Talentów "Talent show".

Na terenie szkoły zorganizowano wiele akcji charytatywnych: "Pampersy na zajęczka" dla podopiecznych ALMA SPEI Hospicjum dla Dzieci, zbiórkę pieniędzy w ramach akcji "Paczka na Gwiazdkę", dwie akcje „Szlachetna paczka”.

Jednak najważniejszym wydarzeniem 2017 roku był uroczysty Jubileusz 60-lecia XIII Liceum. Odbył się 12 -13 października. Przez te dwa dni gościliśmy Absolwentów, Emerytowanych Pracowników, Nauczycieli, Uczniów i Sympatyków naszej szkoły, aby wspólnie świętować 60-lecie Szkoły.

Wspomnienia absolwentów „Trzynastki”

Jako absolwentka XIII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie wspominam to miejsce z dużym sentymentem. Szczególnie w pamięci pozostali mi ówcześni nauczyciele, tak jak moja ukochana wychowawczyni pani Małgosia Frydrych-Kisiel, której poczucie humoru i przyjacielskie nastawienie umiliło mi pobyt w szkole. Również pozostali nauczyciele, którzy nie tylko wykonywali z powołaniem swój zawód, ale też chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami, związanymi zarówno z nauczaniem przedmiotami, jak i po prostu życiem. Długie rozmowy z panią Basią Bierówką, panią Justyną Latała - Czech czy panią Anią Dobrzyńską-Wojciechowską często były powodem dłuższego i oczywiście całkowicie dobrowolnego pozostawania po lekcjach. W tym miejscu nie mogę zapomnieć o s. Halinie Mol, która zawsze dzieliła się dobrą radą, a w czasach studiów zapraszała na pyszną kawę czy herbatę. Wszystko co przeżyliśmy, składa się na to jacy jesteśmy dziś. W głowie brzmią mi więc dalej słowa mojego ówczesnego nauczyciela języka niemieckiego, pana Romana Batora, który mimo mojej niechęci do nauki tego języka, przepowiedział mi moją przyszłość w Austrii. I otóż to jest powód mojej nieobecności na Jubileuszu. Z tego miejsca jednak wysyłam gorące uściski i podziękowania dla wyżej wymienionych nauczycieli i życzę wielu sukcesów w życiu zawodowym.

Paulina Wierzba (wcześniej Manterys), (2008-2011)

Trzynaste Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte mieści się w pięknej dzielnicy Grzegórzki. To tam przez ostatnie 3 lata, 5 dni w tygodniu toczyły się jedne z najważniejszych chwil w moim życiu. Wszelkie przyjaźnie, wiedza, którą starałam się posiąść, wspomnienia związane z ludźmi i tym miejscem pozostaną ze mną na pewno na dłuższy okres dalszego życia. Naukę w tym szkole rozpoczęłam w klasie biologiczno-chemicznej, gdzie poznałam wspaniałych ludzi, z którymi kontakt mam do tej pory. Gdy przekroczyłam próg tego liceum marzyłam o karierze w kierunkach związanych z biologią, a nawet chemią, jednak dzięki mgr. Beacie Malcharek zrozumiałam, że to nie było to, czym kierowało się moje serce. Pasja do sztuki, z którą spotykałam się, na każdych lekcjach polskiego, odnowiły we mnie miłość do nauk humanistycznych i tak drugą i trzecią klasę liceum spędziłam w klasie pani mgr. Justyny Trzapałki. Od drugiej klasy towarzyszyło mi również poczucie zbliżającej się matury, na której musiałam zdać matematykę- choć podstawową to i tak niekoniecznie blisko związaną a moimi umiejętnościami. Do tej pory myśl o matematyce, o egzaminach z nią związanych dawała mi poczucie bezsilności. Wtedy, dzięki dwuletniej pomocy ze strony mgr. Justyny Trzapałki, zrozumiałam, że matematyka wcale nie jest taka straszna, a nawet można nazwać ją przyjemną. Nagle układ równań stał się mi równie bliski, jak pisanie wypracowań argumentacyjnych. W nowej klasie spotkałam się również z nową nauczycielką języka polskiego- mgr. Barbarą Bierówką, która swoją wiedzą i pasją sprawiała, że każda nowa lektura, nowe zagadnienie nabierało zupełnie nowych barw. Choć często moje klasa spotykała się z niezapowiedzianymi kartkówkami, na które z rzadka byliśmy przygotowani, to dzięki Pani mgr. Barbarze Bierówce wyszliśmy z liceum z ogromną wiedzą o życiu, historii, literaturze, a ja ponad to zyskałam przepis na wspaniały sok z czarnego bzu. Trzynaste liceum wspominam, jako interesującą przygodę, pełną nowych doświadczeń, wiedzy i przyjaźni. To tutaj przez trzy lata odnalazłam miłość do literatury, muzyki, czy teatru. Również tutaj poznałam wiele bliskich mi teraz osób, które mam nadzieję pozostaną ze mną wraz ze wspomnieniami na długi czas.

Ola Maźnica, (2014 – 2017)



13 TRZYNASTKA

Redakcja: Emilia Główka, Katarzyna Gąsiorek

Opiekunowie: Barbara Bierówka